



*br. Eufrozyna Krynio
O.N.Cap.*

Redakcja i Administracja:

KLASZTOR OO. FRANCISZKANÓW, PLAC WW. ŚWIĘTYCH 5, KRAKÓW (POLSKA).

Prenumerata na 1-szy kwartał: w Polsce 70 Mp. — w Ameryce 25 cent. am. — w Danji 1 Kor. d.

Numer pojedynczy: 25 Mp. (10 ct. am. — 40 öre.)



DRODZY KATECHECI I UCZESTNICY XIX OGÓLNO-POLSKIEJ OLIMPIADY WIEDZY O ŚW. MAKSYMILIANIE!

W tej broszurce zamieszczamy materiały z archiwalnych numerów „Rycerza Niepokalanej” z 1922 r. Są to artykuły lub ich fragmenty zamieszczone w pierwszych numerach tego czasopisma. W ten sposób chcemy, abyście choć trochę bardziej zgłębili ducha św. Maksymiliana. Jeśli te kilka stron wzbudzi wasze zainteresowanie to wszystkie archiwalne numery znajdziecie na stronie internetowej <https://www.archiwum.rycerzniepokalanej.pl/>. Zachęcamy, abyście także i tam zajrzeli, natomiast pytania do Olimpiady będą dotyczyć tylko tych fragmentów zamieszczonych poniżej. Język artykułów jest zachowany oryginalny, dlatego czasami może wydać się archaiczny lub trudny, ale wierzymy, Drodzy Uczniowie, że sobie z tym poradzicie za pomocą waszych Nauczycieli i Rodziców. Przypominamy, że należy też zapoznać się z innymi książkami, które są wymagane na odpowiednich poziomach szkół i etapach Olimpiady. Wszystkie informacje dostępne są na stronie internetowej Olimpiady.

Życzymy Wam pięknych doświadczeń duchowych i intelektualnych.

Organizatorzy Olimpiady



OD REDAKCJI

Miesięcznik niniejszy, miał wyjść półtora roku temu, ale trudności finansowe, a wreszcie śmierć poważnej siły redakcyjnej stanęły temu na przeszkodzie.

Celem „Rycerza Niepokalanej” jest nie tylko pogłębić i umocnić wiarę, wskazać prawdziwą ascezę i zapoznać wiernych z mistyką chrześcijańska, ale także w myśl zasad „Milicji Niepokalanej”, starać się o nawrócenie akatolików. Ton pisma będzie zawsze przyjazny dla wszystkich bez względu na różnice wiary i narodowości. Miłość, której uczył Chrystus - jego charakterem. I właśnie z tej miłości ku zbłąkanym, a przecież szukającym szczęścia duszom, postara się on piętnować fałsz, wyświetlać prawdę i wskazywać prawdziwą drogę do szczęścia.

Przyjmujemy chętnie artykuły tak duchownych, jak i świeckich osób, pisane w duchu wskazanym powyżej.

Można też nam przesyłać zarzuty (już rozpowszechnione) przeciwko wierze; w osobnej rubryce zbijać je będziemy.

Wreszcie prosimy wszystkich, którym podoba się „Rycerz Niepokalanej”, by raczyli łaskawie wedle możliwości wspomóc piędźmi nowo budzący się miesięcznik, gdyż koszty papieru i druku są obecnie wielkie, a pieniędzy mamy bardzo mało. Niepokalana i dusze, które to pismo doprowadzi do prawdy i szczęścia na tej ziemi i na wieki w niebie, hojnie się odwdzięczą łaskawym ofiarodawcom.

O. Maksymilian Kolbe OFMConv

Numer 1/1922, str. 3



GDZIE SZCZĘŚCIE? (fragmenty)

(...) Idźmy dalej. Przy drzwiach plakat: „Zabawa taneczna” i wielu się tam ciśnie. Używają świata, póki służą lata! Czyż ci są szczęśliwi? Czyż nie zapragną większego, pełniejszego i słodszy kielicha rozkoszy? Szukają coraz to nowszych przyjemności, a w końcu wpadają w przesyt, odczuwają - granicę. A przecież pragnęliby szczęścia bez granic i bez końca...

Więc i ci go nie znajdują.

A może sława zadowoli człowieka? Spójrzmy na rzesze ludzi poważanych, zajmujących wysokie stanowiska, cieszących się szerokim rozgłosem. Czy może ci posiadają talizman szczęścia? Zapytajmy, czy nie życzyliby sobie, aby sława ich szersze zatoczyła koła, aby na innych zajaśniała polach? Bez wątpienia każdy z nich chętnie by to przyjął i może nieraz przemyśliwa, jak by jeszcze więcej zabłysnąć. Tymczasem może inni go zaćmiewają, tylu nie docenia jego zasług; iluż mniej godnych postawiono wyżej niego; wreszcie - i sława, to kryształ bardzo kruchy: wielu, niedawno jeszcze sławionych, znajduje się teraz w cieniu zapomnienia. A w końcu i jego odwiedzi - śmierć... A po niej?... Cóż pomogą pochwały ludzkie i pomniki, jeżeli wieczność będzie nieszczęśliwa?...

I w tym więc szczęścia nie ma.

Lecz bogactwo, rozkosze życia i sława są raczej udziałem wyjątków, gdy tymczasem szczęścia pragnie każdy...

Za wielkie jest serce człowieka, by je można było zapełnić pieniędzem, zmysłowością lub zwodniczym, choć odurzającym, dymem sławy. Ono pragnie dobra wyższego, bez granic i wiecznie trwającego. A takim dobrem to tylko - Bóg.

O. M. K.



Ś.P. O. WENANTY KATARZYNIĘC M.I. *(fragmenty)*

Dnia 2 kwietnia 1921 r. na cmentarzu Kalwarji Paclawskiej świeżo usypiano mogiłę: młody magister nowicjuszów, O. Wenanty, Franciszkanin, wyniszczony gruźlicą płuc, żyć przestał. Zaraz powstała myśl uczczenia jego pamięci biografją; zanim jednak przyjdzie ona do skutku, niech mi będzie wolno skreślić o drogim Zmarłym wspomnień garstkę.

Poznałem go bliżej w czasie wakacyj szkolnych 1912 r. na Kalwarji. Zakonnik wzorowy: najdrobniejsze przepisy klasztorne ściśle zachowywał i przykładem innych do tego zachęcał. Najzdolniejszy z kleryków, a przecie próżno szukałbyś u niego choć cienia dumy. Spokojny, uprzejmy, słodczą ujmował sobie serca współbraci. Modlitwa - to jego najmilsza rozrywka: usuwał się też często na osobność, aby dowoli nacieszyć się rozmową z Oblubieńcem swej duszy. (...)

Gdy powstał zamiar wydawania pisemka, jako organu M. I., śp. O. Wenanty natychmiast spieszy ze słowami zachęty i radzi nie zwlekać. Sam obowiązuje się skreślić słowo wstępne i przyrzeka współpracę - gdy wtem, po ustawicznym pogarszaniu się zdrowia, śmierć przecięła pasmo jego wątłego życia...

Drogi mój Współbracie w Zakonie i dzielny Szermierzu M. I.! Teraz, gdy już stoisz przed tronem Najwyższego i wstawiasz się za zbłąkanymi duszami, gdy słabość ciała nie stawia Ci zapory w intensywnej pracy - spojrzij! Oto bracia Twoi urzeczywistniają Twe gorące zamiary: pisemko, któregoś tak wyczekiwał, powstaje, aby dusze dla Niepokalanej zdobywać O. Wenanty Katarzyniec przez Jej najczystsze ręce składać w miłość go-rejącem Sercu Jezusa. Spojrzij i zajmij się nim szczerze: wymódl pomysłny rozwój i bądź mu Patronem!

Numer 1/1922, str. 13



ŚWIĘTOŚĆ *(fragmenty)*

(...)Po upadku jednak pierwszego rodzica, zaćmiony umysł nie mógł znaleźć jasnej drogi do duchowego wydoskonalenia, ani też osłabiona wola nie miała dość sił, by nią kroczyć aż do heroizmu; stąd pojęcia świętości niejasne lub fałszywe. (...)

Dopiero Chrystus Pan przyszedłszy na świat wskazał ludzkości przykładem i słowem drogę do prawdziwej świętości. Istotą jej - miłość Boga aż do heroizmu. Oznaką - wypełnianie Bożej Woli, zawartej zwłaszcza w Przykazaniach Bożych, Kościoła Bożego w obowiązkach stanu. Środkiem - ciągłe czuwanie nad sobą, by wady poznać i wykorzenieć, a cnoty wszczepić, pielęgnować, rozwijać aż do niepowszednich stopni - modlitwa, którą dusza zdobywa nadprzyrodzone Boże łaski, niezbędne do postępu duchowego. U wszystkich świętych zajmuje ona pierwszorzędne miejsce. Najważniejsze jej stopnie - to modlitwa ustna, rozmyślanie i kontemplacja. W tej ostatniej porzywa Pan Bóg nieraz duszę do siebie bliżej i wtedy, olśniona nadziemskim światłem i rozplamiona miłością, wpada w zachwycenie, nie mające nic wspólnego z naturalnymi zachwytnymi. Nie jest to jednak konieczne ani potrzebne do świętości. (...)

Fałszywe jest też ogólne przekonanie, że święci nie byli podobni do nas. I oni odczuwali pokusy, i oni upadali i powstawali, i ich nieraz przygniatał smutek, osłabienie paraliżowało zniechęcenie. Lecz pomni na słowa Zbawiciela „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” [J 15,5] i na owe św. Pawła „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” [Flp 4,13] - nie ufali sobie, lecz całą ufność w Bogu pokładając, upokarzali się po upadkach, szczerze żalowali, duszę z brudów w Sakramencie Pokuty zmywali, a potem z większym jeszcze zapałem przykładali rękę do dzieła. I tak upadki służyły im za szczeble do coraz wyższej doskonałości i stawały się coraz lżejsze.

O. M. K.

Numer 3/1922, str. 46



WIĘCEJ ODWAGI!

Na jakimś wycinku przeczytałem takie zdanie. – „Napoleon odbywał przegląd wojsk. Gdy przypatrywał się bliżej swej drużynie, spostrzegł podeszłego w leciech żołnierza, którego rysy były mu oddawna znane, a który pomimo to, służył jako prosty szeregowiec. Zbliży się więc cesarz do niego z zapytaniem, w jakich bitwach brał udział? Pod Arcole? Pyta – „Byłem tam”, odpowiada żołnierz. Pod Rivoli? „Byłem”. – Pod Eliau? „Byłem”. – Pod Austerlitz? „Byłem. – Zachwycony cesarz uderza go ręką po ramieniu, mówiąc: „Brawo kapitanie - przypina mu na piersiach krzyż zasługi. W jednej chwili, otrzymał on stopień kapitana, krzyż legii honorowej, order.

Jeżeli cesarzowi tak podobał się ów mężny żołnierz, stawiający się na wszystkich polach bitwy, by bronić monarchy, o ileż więcej podobać się będzie rycerz Marji pod Jej walczącym sztandarem. Więc nie żałujmy ani ofiar, ani czasu na poparcie każdej dobrej sprawy. Na wzór tego żołnierza walczmy dzielnie, w obronie wiary i wyznawajmy otwarcie, żeśmy sługami i rycerzami Jezusa i Marji. Aby ta walka przyniosła nam zwycięstwo, uleczmy najpierw naszą chorobę, jaką zakażone jest społeczeństwo polskie t.j. względ ludzki.

On to jest zaparciem się Boga i Marji. Kto mu ulega, nie śmie publicznie uchodzić za sługę Bożego, staje się wiarołomnym, nie dotrzymuje obietnicy na chrzcie św. Danej. Wszak przyrzekliśmy walczyć pod chorągwą Chrystusa! Czy chlubisz się zawsze, żeś chrześcijaninem?! O bojaźliwy, lekasz się Mu służyć, cześć należną Mu oddawać, bronić Jego świętej sprawy. Wszak to służba u Króla całego świata! Ten względ hamuje najszlachetniejsze nasze uczucia i popędy. Człowiek, kierujący się względami ludzkimi, nietylko, że nic dobrego nie zdoła, ale nie ma nawet swego zdania, - chwali to, co inni chwala, gani, co inni ganią. Nie ośmieli się nigdy bronić sławy bliźniego, nie ma odwagi przerwać mowy dwuznacznej, nawet stopniowo daje się nakłonić do najgorszych występków. – Nie wolnik względów, potakuje bezbożnym uwagom o kościele i jego sługach,



rzadko do Sakramentów św. Przystępuje, bierze udział w nabożeństwie ciałem, nie duszą, wstydy się ukłęknać przed Najśw. Sakram., przeżegnać, odkryć głowę przed obrazem Niepokalanej. O rycerzu Marji, nie wstydz się, żeś Jej sługą! Chlubimy się z darów Bożych, jakoto: piękności, zdrowia, siły, wymowy, pióra, zdolności poetyckiej, miejmy więc odwagę używać tychże na chwałę Ojca naszego w niebie! Bądźmy szlachetni! Przypomnijmy sobie chwilę, gdy bylibyśmy w niebezpieczeństwie życia, lub kiedy na łożu boleści najdrożsi nasi walczyli ze śmiercią. Jak wtedy głośno i otwarcie błagaliśmy Boga o pomoc na wzór niewiasty Chanaanjskiej, nie zważając na względy całego świata. Bóg wysłuchał modłów. Ale myśmy stchórzyli, przez wzgląd ludzki, nie dotrzymaliśmy obietnicy Bogu uczynionej, n.p., że będziemy uczęszczać co miesiąc do spowiedzi i Komunii św. Shańbioną jest nasza godność przez wzgląd ludzki!

Przez tę plagę obniżamy naszą wartość człowieka, bo zapieramy się rozumowi, nie czyniąc co każe – woli, bo stajemy się niewolnikami innych.

Ten wzgląd świadczy o umyśle płytkim, małodusznym. Dowód tego mamy zaraz przy narodzeniu P. Jezusa. Bóg Ojciec znając lęklivych i słabych pastuszków, chcąc całą mocą opanować ich umysły i serca, by bojaźliwi nie ulegli względem ludzkim, posyła do nich Anioła z całym zastępem aniołów i to widzialnie, a ci śpiewają i oznajmniają wyraźnie narodzenie Chrystusa. Trzem królom zaś mądrym, pewnym w cnocie, wielkodusznym, pokazuje gwiazdę, i ta nawet nawet na pewien czas nikt nie, o bo widział Bóg, że ich wiary i miłości nie potrafi przyćmić pył względów ludzkich.

- Bądźmy, rycerze Marji, królami względów, miejmy pod stopami cały świat, a panujmy nad nim, patrząc na krzyż, godło nasze i w niebo, gdzie tryumf nasz!

Ukochajmy Boga, Marję, Kościół i wiarę naszą. – Miłość – wszystkiego nas nauczy. Rycerze Marji niech to będą dusze odważne i stanowcze! Z kimkolwiek przestajesz, okazuj postępowaniem, że tylko Boga się boisz i masz sobie za zaszczyt do Kościoła katolickiego należeć.



Zapyta Cię jaki kolega niedowiarek: „Byłeś u spowiedzi?” Powiedz z dumą rycerską: Byłem. „A u Komunii św.?” Tak, byłem i często chodzę. „A na procesji Bożego Ciała?” Tak byłe. „A na wiecu katolickim?” O, byłem. „A zapisany jesteś do Milicji Niepokalanej?” Tak. A może i ty bracie zapiszesz się i będziesz ze mną chodził do kościoła i Sakramentów św.? „Brawo, rycerzu!” Odpowie zwyciężony. Gdy tak klika razy rumieniec na twarzy naszej okaże walkę ze względem ludzkim, wtedy będziemy powracać do zdrowia, a Bóg zacznie w nas działać wielkie rzeczy.

Odwagi! Nadprzyrodzonej, mocnej, niezachwianej! Taka da nam wytrwanie, zwycięstwo! – „A kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.”

A.M., „Rycerz Marji”

Numer 3/1922, str. 49-51



CZEŚĆ MATKI BOŻEJ W ŻYCIU KOŚCIOŁA. *(fragmenty)*

(...)I nie dziw. Bo cześć oddawana Najśw. M. Pannie tak jest nierozłączną z czią Chrystusa, że kto uchybia w drugiej, pierwszą zaniedbuje. Punktem zasadniczym historii ludzkości, osią stworzenia całego jest Wcielenie Chrystusa. A że przy Wcieleniu Marja była narzędziem obranem przez Stwórcę do wykonania tego wspaniałego planu, więc zajmuje Ona jedno z pierwszych miejsc w dziejach świata. (...)

Kult właściwy rozpoczyna się od słów Archanioła Gabryjela: „Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą”. Słowa boskiego posłańca były pierwszą, wyraźną oznaką czci, złożoną przez stworzenie Matce Odkupiciela. Cześć ta wzrasta, potęguje się w ciągu życia Chrystusa, wzmagą się po Jego śmierci na krzyżu, a później przechodzi jakoby testamentem w organizm nowozałożonego Kościoła. Pierwsze zewnętrzne objawy tego nabożeństwa pierwszych chrześcijan do Dziewicy Marji gubią się często w niepewnych, niestwierdzonych podaniach(...).

Nie brak nam jednak i dowodów niezbitych, choć może nieco późniejszych, opartych na faktach, przed którymi musi się ugiąć choćby najbardziej wroga Kościołowi krytyka. Pierwsze miejsce zajmują tu katakumbowe zabytki. (...) Z jaką radością wyczytujemy na tych nieśmiertelnych, pierwotnym zapisanych stylem, kartach wszystkie podstawowe dogmaty chrześcijaństwa. Wśród ocalonych resztek, nie brak tam również i wyraźnych oznak nabożeństwa i czci ku Najśw. Pannie. W najstarszych malowidłach widzimy Ją w stojącej postawie, z wyciągniętymi ramionami, pogrążoną w modlitwie. Odbitekę jednego z najpiękniejszych, najlepiej zachowanych obrazów katakumbowych, zamieszczamy w obecnym numerze naszego piśmka. Obraz ten, można oglądać dziś jeszcze w jednej z kaplic katakumb św. Agnieszki. Charakterystycznym jest nie tylko dla swej wysokiej artystycznej wartości, ale też z powodu ważnych pełnych znaczenia szczegółów. Umieszczony pod ołtarzem, jest przepięknym wyrażeniem tej roli, jaką Matka Chrystusa wobec nas spełniała. Jak tam pod krzyżem na górze Kalwarji, poddając się woli Przedwiecznego Ojca, od-



dała Swego Syna za nas grzeszników, tak i tu na ołtarzu, gdzie ofiara krzyżowa w bezkrywawy sposób się powtarza, Marja ponawia również ofiarę Swoją. Pdwójny monogram Chrystusa (✠) umieszczony po obu stronach głowy wskazuje, jak ściśły zachodzi związek między Chrystusem, naszym Odkupicielem, a Jego Najśw. Matką Współodkupicielką. Głowa cesarza Nerona, znajdująca się u dołu obrazu, zastępuje datę i zaznacza, iż powstanie tego dzieła sztuki, odnieść należy jeszcze do pierwszego wieku.

(...)Pozatem nietylko świątynie ale coraz to nowe nabożeństwa są oznaką tej wzrastającej ciągle czci ku Niepokalanej Dziewicy. Wiek XIII daje prawdopodobnie początek godzinkom o Niep. Poczęciu; wówczas św. Dominik wprowadza różaniec, a nieco później błog. Szymon Stock szkaplerz; wiek XVII patrzy na powstanie sodalicji marjańskich; w wieku XVI św. Filip Nereusz rozpoczyna nabożeństwo majowe. Wszystkie te objawy czci ku Najśw. Dziewicy z dziwną łatwością przyjęły się u nas. Godzinki śpiewano w każdym prawie domu, królowie i magnaci nie wstydzili się ni różańca ni szkaplerza, należenie do sodalicji było największym zaszczytem polskiego szlachcica, a maj przyciągał i jeszcze przyciąga całe gromady ludu nietylko do kościółków i kaplic, ale nawet do figur przydrożnych.

Numer 5/1922, str. 83





ŚW. FRANCISZEK SERAFICKI JAKO KAZNODZIEJA.

Dziwny objaw daje się zauważyć w czasach naszych: wśród nadętości i obłądy coraz widoczniejsza tęsknota za prostotą i szczerością. A ponieważ św. Franciszek Seraficki jako nikt inny temi właśnie zaletami jaśniał, przeto nie dziwno, że on ulubieńcem wieku naszego się staje: wiele o nim się mówi, wiele pisze. - Niechże zatem w ten miesiąc październikowy, gdy Kościół św. uroczystość „Biedaczyny z Assyża” święci, będzie o nim uwag parę: choć o jego pracy kaznodziejskiej, tak prostaczej i serdecznej, że śledzenie jej dziwnym napelnia nas powabem.

Św. Franciszek nie od razu odważył się kazać. On, z dóbr doczesnych aż do przesady, zda się, wyzuty, miłością Boga i bliźniego dla Boga jak pochodnia płomienny, przecie waha się i waha mocno, azali wystarczy mu tej miłości do przelewania jej w serc ludzkich łożyska. Lecz zostawić te dusze pobłąkane bez wskazania im prawej drogi, a sercom skażonym nie pospieszyć z pomocą - nie, takiego zaniedbania nigdy by sobie nie darował! Lecz znów obawa mu wraca: a może miasto ten świat ratować, siebie zgubi?... Radzi się więc Boga: ma-li troskać się o te grzeszne dusze, czy może lepiej o zbawieniu własnej jedynie myśleć.

Prześlicznie odmalował to wahanie się, szukanie woli Bożej, a następnie objawienie tejże woli św. Franciszka, najwierniejszy syn jego, św. Bonaventura. Oto jego słowa w równie pięknym starym polskim przekładzie:

„Pragnąc prawdziwy sługa Pana Chrystusów służyć Panu doskonale w prawdzie i w doskonałości żywota w tych rzeczach, któreby się więcej Bogu podobały, nie oglądając się nic na żadną pociechę doczesną, aczby też była uczciwą, przyszła mu jedna wątpliwość na myśl, o której często a gęsto rozmawiał z onymi swymi pierwszymi towarzyszami, mówiąc im: „Proszę was, bracia mili, przez onę miłość, która jest między nami, abyście mi powiedzieli, co ja mam czynić; która się wam więcej podoba przy-sługa Pana Boga z tych dwu zabaw: albo żebym się tylko modlitwą bawił, albo żebym też i kazał, ratując nieumiejących w drodze Pańskiej. Gdyż,



jako baczycie, jam jest człowiek lichej i prosty i nie umiem nauczać ludzi słowami uczonemi, a z drugiej strony zaś, iżem większą łaskę od Boga wziął na modlitwę, a niż na kazanie; radniebym się udał na ustawiczną modlitwę. Jest jednak rzecz jedna ze strony kazania, która się wszystkim tamtym przeciwi i jest wielkiego uważania godna, gdyż okazuje, iż Pan Bóg wielce sobie poważa kazanie, a ta jest: Iż jedyny Syn Jego, który jest najwyższą dobrocią, regułą i mądrością Boską, zstąpił z łona Ojca swego wiecznego, dlatego aby go był nauczył Swym świętym przykładem i żeby był opowiadał ludziom słowa zbawienia, przez które potem ocala dusze, omywając je Swoją Krwią Najśw. ożywiając Swoją śmiercią i karmiąc Swym Najśw: Ciałem w Sakramencie przenajświętszym. A ponieważ my wielceśmy winni wszystko czynić wedle przykładu Jego, zda się iż to Panu przyjemniejsza rzecz, żeby odłożyć na oznaczony czas modlitwę. Potem z jednej strony (iż wam powiem prawdę), ciągnie mnie moja własna wola ku pokojowi, a z drugiej zaś pamiętam, iż gdym się wrócił z Rzymu z regułą potwierdzoną, Pan nasz objawił mi, iż Jego intencja była, abym się bawił między ludźmi, a nie po pustyniach; iżbym mógł ratować i wybawiać dusze z paszczęki szatańskiej. Przetoż tedy proszę od was porady, gdyż mi tego nie chciał nigdy Pan objawić, aczem Go o to prosił bardzo usilnie”.

„Na które pytanie, gdy wszyscy odpowiedzieli, iż nie1 umieli mu w tem radzić, przyzwawszy brata Masseusza rozkazał mu: „Idź, prawi, do siostry naszej Klary i mów jej ode-mnie, żeby ze wszystkimi swemi siostrami miłemi modliła się do Boga, aby mi w tem objawić raczył wolę Swoją, czymbym się miał lepiej przysłużyć. A sprawiwszy to poselstwo, idź na górę Subasium i znajdziesz tam brata naszego Sylwestra, którego Duch Święty uczynił godnym ku rozmowie Boskiej i który zaś swemi zasługami otrzymywa wszelaką łaskę od Pana, powiedz mu też to odemnie”. A poszedłszy, wrócił się mówiąc, iż brat Sylwester usłyszawszy poselstwo zaraz się udał na modlitwę i miał takie objawienie od Pana: „Iż go nie powołał na on stan dla jego tylko własnego dobra, ale żeby też przez jego kazania nawracały się do pokuty dusze zginione”; i że też to było objawione św.



Klarze. A uczynił to Pan, aby za wola, świadectw jaśniej się pokazało światu, że to Pan Bóg posłał tego sługę swego między narody. A tak św. Boży powstawszy po tej odpowiedzi (której słuchał klęcząc jako sentencji najwyższego Boga) napełniony Duchem Świętym i zapalony miłością Chrystusową odpowiedział bp. Masseuszowi: „Pójdźmyż tedy, bracie miły, w Imię Boże!” - i tak ugruntowany w duchu zaraz puścił się w drogę”.

Widzimy więc, że z wyraźnego wskazania Bożego podjął się Franciszek św. pracy kaznodziejskiej. A nikt chyba nie był sposobniejszym do tego szczytnego w Kościele Bożym zadania, niż właśnie on, bo nikt nie zbratał w sobie tyle świętości i tyle mądrości. Świętość - o niej i wątpić trudno, bo dość otworzyć żywot św. Franciszka i przeczytać zdań parę, a już taki blask cnót nas olśni, że zawołamy zdumieni: „Iście cudowny Bóg w świętych swoich!” Lecz mądrość? Czyż posiadał ją ten biedaczek z Assyżu? O zaiste, mądrości prawdziwej, tej, co z Boga jest, nie brakło świętemu, bo im bardziej od napuszonej uczoneości świata się wyswobadzał, tem bardziej mądrość Boża go ogarniała i wznosiła aż w nadprzyrodzone dziedziiny prawdy. Na stwierdzenie tego niech choć jeden przykład posłuży.

Oto kazał św. Franciszek w Sennie. Po kazaniu zbliża się do niego pewien wielce uczony teolog, dominikanin i daje do wytłumaczenia przetrudny tekst prorocstwa Ezechiela. Święty uczynił to zaraz, bez namysłu, i to tak trafnie i głęboko, iż teolog zdumiony, zawołał: „Iście wykład ten nie wedle ciężkiej ludzkiej nauki, lecz wedle mądrości z nieba!” I korzystając ze sposobności, poddawał Prostaczkowi z Assyżu wiele jeszcze innych tekstów i to co najgłębszych, a każde rozwiązanie równy budziło w nim podziw.

Nie zbywało więc Mężowi Bożemu na mądrości. I zbrojny nią, świętością uzacniony, a ustawiczną modlitwą wsparty, jał się zleconego sobie dzieła. A wszelkich imał się środków, byle słowo jego obfitsze rodziło owoce. Bo i ten przewspaniały „Hymn do Słońca” dla celów kaznodziejskich złożył, po każdym kazaniu go odśpiewywał i braciom to czynić kazał.



I szedł tak ze słowem Bożem i z pieśnią na ustach, szedł po wsiach i miasteczkach, wioskach i osadach, a wszędzie, on Franciszek, wprzód wysmiewany i kamieniami obrzucany, później w procesjach ze śpiewem ludu i biciem dzwonów przyjmowany bywał. I cisnęli się doń co najwięksi grzesznicy i odzyskaniem spokoju sumienia rozradowani, całowali jego święte stopy, wołając: „Prorok wielki powstał między nami!” A święty apostoł Chrystusowy dziwnie chętnie te oznaki wdzięczności przyjmował - tak chętnie, że aż podziw i zgorszenie powstawały wśród braci. Więc pytali go na osobności:

„Ojczy, czemu pozwalasz, by cię tak uwielbiano?”

A on im na to: „Gdyby to mnie wielbili, pewnie bym nie pozwolił, ale, że Bóg we mnie jest uwielbion, więc jakże mnie maluczkemu słudze Jego, ujmować Panu mojemu chwały?”

Bo i przedziwnie potrafił św. Franciszek odróżnić chwałę Boga przez siebie od swojej chwały i jako tamtej pierwszej „nie bronił, tak znów, gdy dojrzał tę drugą, zaraz przeszkadzał jej i odpychał ze wstrętem.

Oto, biskup jednego miasta, dowiedziawszy się, że święty dla nauczania miał tam przybyć, wyszedł z ludem na jego spotkanie aż hen za miasto. Franciszek duchem Bożym przewidział, że tym razem wszystka chwała wyłącznie spłynąć miała na jego osobę. Gdy go więc biskup tak uroczystie prowadził, święty usunął się na bok i wlaższy do kupy świeżo zrobionej do lepienia garnków gliny, zaczął ją rubasznie deptać. Rzecz naturalna, że biskup z ludem zaraz za głupiego go poczytali i rozeszli się z wyrazem pogardy na ustach - święty zaś dziękował gorąco Panu Bogu że go od pokusy pychy wyratował.

Św. Franciszek głoszeniu słowa Bożego z woli Najwyższego się poświęciwszy, wszędzie z tem słowem dotrzeć pragnął. Lecz często niepokonanie, zdawało by się, przeszkody na drodze mu stawały. Każdy by się ich uląkł - jeden Franciszek czoło odważnie im stawiał, z nimi walczył i - je pokonywał.



I tak, gdy przybył pewnego razu do miasta Imole dla głoszenia właśnie słowa Bożego, udał się w pierw, jak to zawsze czynił, do miejscowego biskupa i prosił go pokornie o pozwolenie. Lecz biskup rzecze gniewnie: „Wystarczy, gdy ja będę tu miewał kazania”. A św. Franciszek cóż czyni? Czy odchodzi? Tak, odchodzi, ale poto tylko, by nim biskup z gniewu ochłonąć zdołał, znowu powrócić i tąż prośbę poraz wtóry, a jeszcze pokorniej, przedłożyć. Biskup rozgniewał się jeszcze bardziej, ale gdy mu gorliwy Sługa Boży tak słodko tłumaczył: „Przecie gdy Ojciec wypędzi syna jednymi drzwiami, on z miłości, którą ma ku Ojcu, drugimi wchodzi” - biskup zmienił oblicze i uściskawszy natrętnego Apostoła, zezwolił mu i jego Braci po całej diecezji swej miewać kazania.

Lecz nie tylko od poszczególnych biskupów doznawał św. Franciszek w kaznodziejskiej pracy utrudnień - i otoczenie Papieża niezbyt chętne mu było. Ale święty i tem się nie zraża, lecz dowiedziawszy się, iż bracia jego z powodu braku listów od Stolicy św. nieraz źle byli przyjmowani albo nawet wypędzani, staje przed Papieżem otoczonym granem kardynałów i tu, wobec takiego audytorjum, on ubogi, nędzny i za szaleńca okrzyczany Franciszek, tak pięknie i porywająco przemówił, że dostojni słuchacze, wzruszeni i pokonani wszyscy co do jednego, za świętym Żebrakiem i jego Zakonem się opowiedzieli. Papież zaś pod wrażeniem tego kazania wręczył im pisemne pozwolenie na miewanie wszędzie kazań.

Odtąd więc św. Franciszek i jego Bracia nie doznawali od władz kościelnych przeszkód w swej apostołskiej pracy. Lecz czyż tem już zadowoliło się gorące serce Apostoła Chrystusowego?

Nie! On, ten miłośnik nawet istot nierozumnych, chciał i one do chwaleń Stwórcy nakłaniać; i jak świadczy św. Bonawentura, sposobność do tego nieraz mu się nadarzała. I nie dziw, bo zwierzęta, bo ptaszki do stóp świętego przecie same się cisnęły i kroczyły nieraz za nim jak za Adamem w raju, gdy się jeszcze Bogu nie sprzeniewierzył.

Przypomnijmy sobie choć jedno takie kazanie z pośród wielu. Oto prze-



chodząc raz św. Franciszek w swej pracy apostołskiej przez pewną wioskę, ujrzał tam szereg pięknych, rozłożystych drzew, a dwa z nich obsypane były różnorodnym gwarliwym ptactwem. Zaraz też, nie namyślając się długo, zwraca się do tych śpiewaków przyrody, uciszyć się i zbliżyć każde; gdy zaś posłuszne ptactwo zleciało się do stóp świętego, zaczął miłośnik Boga i stworzenia głosić im dobrodziejstwa Stwórcy, im udzielone. A gdy skończył, ptactwo z wdzięczności za tę naukę poczęło otwierać dzióbki i trzepotać skrzydełkami i nie odleciało, aż je pobłogosławił. Wtedy dopiero w cztery strony świata, wedle krzyża uczynionego przez Sługę Bożego przy błogosławieństwie, się rozbiegło.

I takich kazań miał św. Franciszek-wiele, jak gdyby dosłownie pojmował słowa Chrystusa: „opowiadajcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu”. On je wszystkie kochał, a że kochał w Bogu, więc też im dobroć i wielkość Jego głosił. ,

Dziwniej jeszcze, a to ze względu na sposób wygłoszenia, odbyło się inne Świętego kazanie. Oto rzekł do jednego z nowicjusów: „Chodźmy, bracie, na miasto, powiemy kazanie”. I poszli. Prowadził św. Franciszek nowicjusza wprzód poprzez najruchliwsze ulice, potem i w zaniebane zaułki weszli, okrążyli miasto całe, a święty nie myślał się zatrzymać. Wreszcie byli już z powrotem u furty klasztornej, czem zdziwiony towarzysz zapytał: „Ojcze przecież obiecałeś powiedzieć kazanie”. A Święty: „Czyż go nie powiedzieliśmy? Chodząc tak skromnie po całym mieście najskuteczniej przecież przemawialiśmy przykładem naszym”.

I zdumiał się towarzysz - i my pewnie się zdumiewamy, ale, że kazanie takie najwięcej zrobi, zaprzeczyć niepodobna.

Napracował się, namozolił już tyle ten niestrudzony Apostoł Chrystusa, przeszedł wzdłuż i wszerz ze słowem Bożem na ustach włoską ziemię - gdy wtem myśl jakaś zawitała mu do głowy. I jaka? Czy może, by już wypocząć nareszcie, podeprzeć ustawiczną a natężoną pracą skołatane siły, poratować zrujnowane zdrowie?



O nie! seraficki ten Apostoł coś innego miał w planie. Oto pragnął teraz zanieść i poganom światło ewangelicznej prawdy i tam śmiercią męczeńską uwieńczyć swą pracę.

Wtem rozeszła się wieść, że oddział Krzyżowców wyrusza właśnie do Egiptu na walkę z Turkami. Święty dowiedziawszy się o tem, zaraz radośnie braciom ogłasza: „Bracia możem pójść do pogan na męczeństwo!” Towarzysze równem pragnieniem śmierci za wiarę św. rozplomienieni, w znacznej liczbie zgłosili się do wyjazdu. Przychodzą na brzeg morza. Wstąpili na okręty - i poniósł burzliwy żywioł tych krzyżowców nie miecza, lecz krzyża, nie pomsty, lecz przebaczenia, nie śmiercionośnych, lecz śmierci szukających - poniósł aż do Egiptu. Gdy wylądowali pod Damiettą, pomodliwszy się gorąco, przekroczyli strażę i stanęli w pośród pogańskiej dziczy. Zaraz też, z wściekłym okrzykiem tryumfu, jak stado wilków na bezbronne owieczki, rzucili się na nich Turcy i powiązawszy, okrutnie pędzili odrazu na miejsce stracenia. Wtedy św. Franciszek rzekł do straży: „Do Sułtanaśmy posłani!” Usłyszawszy te słowa barbarzyńcy zaraz ich odprowadzili do Sułtana.

I stanęli żarliwi Biedaczkowie ewangeliczni przed przepotężnym tyranem, a śmiało i pełni odwagi, na wszystko gotowi. Sułtan zdziwiony ich spokojem, zapytał szyderczo: „Coście wy za jedni i kto was tu przysłał?” A św. Franciszek duchem Bożym wzmocniony rzekł: „Wiedz o Sułtanie Cesarzu, iż z rozkazu najpotężniejszego Króla Królów, bo samego Boga my tu przychodzimy. Ty, Sułtanie, jesteś tego Pana sługą, cała zaś władza, którą dzierżysz, w zastępstwie Jego i z Jego ręki ci jest dana - a mimo to, nie znasz Go wcale, nie czcisz, ani Mu służysz, lecz fałszywych sprawdziłeś sobie bogów. Przeto On, Bóg prawdziwy, ulitowawszy się nad twem zaślepieniem, posłał nas do Ciebie, byśmy ci Go opowiadali i Syna Jego Jezusa Chrystusa, który Krwią Swoją Najświętszą wszystkich ludzi odkupił, od piekła wybawił i chwałę wieczną im wysłużył”.

I długo jeszcze wykladał ten nieustraszony Sługa Chrystusowy prawdy wiary ewangelicznej, aż kończąc zawołał głosem donośnym: „O Sułtanie,



otwórz oczy i uszy rozumu twego, a nie chciej pogardzać poselstwem, które teraz do ciebie Król wieczny czyni! Dopuszcz, aby wstąpiła łaska do serca twego, a wtedy ten Pan Najwyższy, który ci zlecił królestwo ziemskie, daleko większe i szlachetniejsze panowanie w niebie na wieki ci zgoutuje. Gdybyś zaś zatwardził serce twoje na to wołanie, to wiedz iż, prędzej czy później, wpadniesz w ręce tego sprawiedliwego Boga i karanie wieczne cię nie ominie”.

Gorące i natchnione były słowa Świętego, natchniony również wyraz twarzy, to też wszyscy obecni, a zwłaszcza Sułtan, trwożą przejęci zostali. Po pewnym czasie ochłonął Sułtan nieco i, rzecz dziwna, łagodnie, głosem drżącym wypytywać zaczął o różne sprawy, tyżące się Chrystusowej wiary i zbawienia duszy. Trudno mu jednak było porzucić swoje tradycje i pewnie na śmierć się narazić; to też na zapytanie stanowcze Świętego, czy chce być ochrzczon, wymijające dawał odpowiedzi. Święty Franciszek, widząc to wahanie się Sułtana, chciał w jego oczach przejść próbę- ognia, lecz gdy ten nie zgodził się na to, poznał Święty, że tych więzów rozerwać nie zdoła i po dłuższym pobycie w Egipcie i głoszeniu tam objawionej prawdy, na co mu Sułtan listy bezpieczeństwa wystawił, powrócił z towarzyszami do Ojczyzny.

I na tem kończę już śledzenie działalności kaznodziejskiej świętego Franciszka, a tylko wspomnę jeszcze o radach, jakie ten dobry Ojciec dawał swym synom, gdy ich na zdobywanie dla Chrystusa zbuntowanego świata rozsyłał. „Idźcie - mówił im - idźcie między ludzi, ogłaszając im pokój. Opowiadajcie im pokutę na odpuszczenie grzechów. Bądźcie cierpliwymi w znoszeniu ucisków, czujnymi w modlitwie, mężnymi w troskach, a w mowie skromni, w postępowaniu poważni, za dobrodziejstwa wdzięczni, a za to wszystko królestwo niebieskie odziedziczcie”. A wtedy oni, synowie jego, padli mu do nóg - i poznał św. Franciszek w ich sercach trwożę, więc pocieszał, zachęcał i wzmacniał.

A. K.

Numer 10/1922, str. 187-191



DZIEWICY NIEPOKALANEJ W HOŁDZIE. *(fragmenty)*

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny tak słodka, a tak pełna chwały, to triumf Marji - Dziewicy! Pokorna służebnica Boża z królewskiego rodu Dawida, wyniesiona na szczyt świętości tak wielkiej, że jeden Bóg tylko przewyższa Ją jako Dawca i Źródło wszelkiego dobra. Jest bowiem doskonałym Sam ze siebie, Marja natomiast jest najświętszą po Bogu istotą, ale z łaski Stwórcy swojego!

Przypatrzmy się teraz, na czym polega ta niezrównana wielkość Marji, tej ukochanej Oblubienicy Ducha świętego. Virgo Immaculata et Mater Dei! Niepokalana Dziewica i Matka Boża! To są dwa przywileje tak bardzo wysokie, że ich nikt trzymać nie mógł, prócz Marji. Jaśnieje tu Ona blaskiem tak precudnym, że gasną przy Niej zorze i gwiazd diamenty. Przejrzał Ją bowiem i wybrał Przedwieczny, na Matkę Słowa, co Ciałem się stało! I słusznie wyniósł Ją Bóg Wszchemocny ponad wszystkie dzieła rąk Swoich. Bo niemógł ani na moment dopuścić, by Matka Syna Bożego miała być kiedykolwiek niewolnicą szatana. (...)

W średniowieczu, wielkie w przedmiocie szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia położył zasługi zakon franciszkański w osobie słynnego filozofa Duns Skota, który całą swą erudycję i zapał oddał w służbę Przczystej Dziewicy. W Rzymie samym jednakże, dopiero w początkach XIV wieku obchodzi się święto wspomniane. Wreszcie konstytucja papieża Klemensa XI [z 6. XII. 1708 roku], ogłasza święto Niepokalanego Poczęcia jako powszechnie obowiązujące w całym Kościele katolickim, a papież Pius IX wieńczy całe dzieło uroczystem ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia na powszechnym soborze watykańskim (1854).

Tota pulchra est Maria!

Cała piękna jest Marja, tak cudnie piękna, że pa całym stworzenia obszarze sama Wszchemoc Boża nic bardziej zachwycającego uczynić nie mogła.

Numer 12/1922, str. 227



PIERWSZA JASEŁKA I PIERWSZA PASTERKA

Gdy wieczór wigilijny obejmie miasta i wioski, a pierwsza gwiazdka zamigoce na niebie, w każdym niemal polskim domu, obok choinki, widnieje szopka. Od domu do domu przechodzi gromadka przebranych chłopców - odgrywają jasełka, albo, obnosząc szopkę, wyśpiewują kolendy. O północy tłumy dążą zewsząd, przy bladym świetle księżyca, do świątyni, skrzypiąc po zmar[z]niętym śniegu - idą na pasterkę. A w kościele przy żłóbku odprawia się Msza św.

Zkąd te zwyczaje?

Tak szopka jak i pasterka sięgają XIII wieku, twórcą ich - św. Franciszek z Assyżu.

Dzień Bożego Narodzenia był dla niego zawsze dniem szczególniejszego wesela. „Gdybym znał cesarza, mawiał często, prosiłbym go o wydanie rozkazu, by tego dnia rozrzucano ziarno wszystkim ptaszkom, jaskółkom szczególnie i aby każdy kto posiada bydło w oborze, na pamiątkę narodzenia się Chrystusa w stajence, dał obfitsze, niż zwykle, swemu dobytкови pożywienie. Pragnąłbym też, by wszyscy bogacze tego świata przyjmowali u swego stołu biedaków w tym dnia uroczystymi”¹.

W Greccio Jan Velita, przyjaciel świętego, ofiarował mu na mieszkanie skałę, porośniętą drzewami. Przebywając tam św. Franciszek w okresie świąt Bożego narodzenia w 1223 r., przywołał do siebie owego pana i rzekł mu: „Słuchaj, chciałbym święcić wraz z tobą święta Bożego Narodzenia, powziąłem więc zamiar następujący. W lesie koło naszej pustelni znajdziesz grotę, tam pomieścisz żłóbek, napełniony sianem, trzeba też tam sprowadzić wołu i osła, zupełnie, jak w Betleem. Niechbym raz mógł na własne oczy zobaczyć, jak Dzieciątko Boże spoczywało w stajence, jak to Pan skazał się na poniewierkę i nędzę przez miłość do nas!”

Chętnie zadość uczynił temu życzeniu Jan Vellita, a św. Franciszek, otrzymawszy uprzednio pozwolenie od Stolicy Apostolskiej zbudował



przy pomocy braci ołtarz i zaprosił okoliczną ludność. O północy liczne rzesza ludu przybyły z pochodniami w rękę, a bracia z zapalonymi świecami otoczyli grootę. Wyszła Msza św. „Gdy zaczęto śpiewać ustęp z Ewangelji, opowiada naoczny świadek Tomasz z Celano2, Franciszek ukazał się w szacie diakona. Wzdychając głęboko przeniknięty cały ogniem pobożności i promieniejący wewnętrzną radością, Święty stanął przed żłóbkiem, a głos jego wznosił się ponad tłumem nauczając o tem, gdzie trzeba szukać najwyższego dobra”. „Mówił z niewymowną słodyczą o Dzieciątku Jezus, o Wielkim Królu, co raczył przyjąć na siebie postać ludzką, o Chrystusie z miasta Dawidowego.

I w każdej chwili, gdy miał wymawiać imię Jezus, wewnętrzny płomień jego serca niósł mu na usta słowa „Dziecię z Betleem”; wyraz ten w ustach jego nabierał dziwnego uroku. Stał przed ludem, jak „Baranek Boży”, w całej świętości swojej ofiary. Po skończonem nabożeństwie wracali wszyscy z sercem przepelnionem radością niebiańską”.

Była to pierwsza pasterka u pierwszego „Żłóbka betleemskiego”. Synowie św. Franciszka, naśladowując swego Seraficznego Ojca, rozpowszechnili ten miły sposób uczczenia Dzieciątka Jezus po całym świecie.

Numer 12/1922, str. 233-234